

TEATR

BIEDERMANN POWRÓCIŁ?

Barbara Osterloff

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie
(Miniatura): BIEDERMANN I PODPALACZE
Maxa Frischa. Przekład: Irena Krzywicka i
Jan Garewicz. Reżyseria: Mikołaj Grabowski,
scenografia: Krzysztof Tyszkiewicz.
Premiera 10 X 1997.

Nie wiem, co to może znaczyć, ale fakt pozostaje faktem - nasz teatr przypomniał sobie nagle o autorach, którzy święcili triumfy w Polsce po roku 1956; mianowicie o Friedrichu Dürrenmattcie (jedna premiera za drugą) i o innym słynnym (choć na pewno mniej) Szwajcarze - Maxie Frischu. Kilka jego sztuk grano u nas przed laty na wielkiej fali repertuarowej odwilży i fascynacji dramaturgią absurdu, ironii i groteski. Erwin Axer przygotował wtedy, z wielkim powodzeniem, właśnie *Biedermanna i podpalaczy*, a potem wystawiano również *Andorę*, *Don Juana*, czyli *miłość do geometrii* i *Biografię*. Jak brzmi Frisch po latach i co pozostało z *Biedermanna*...? Otóż powiem wprost, że nie wydaje mi się, iżby brzmiał najlepiej, a pozostało niewiele. Czas, który przeminął, podziałł chyba na niekorzyść tego tekstu - gdy zabrakło pozateatralnego rezonansu tamtych lat, który sztuce przydawał sensów parabolicznych, zabrakło i... życia. W każdym razie, na scenie Miniatury obnażyła się niejedna ze słabości, które wytknął kiedyś Jan Kott, pisząc, że autor "miał pomysł na skecz i rozciągnął go do trzech aktów". Wątpię, że dzisiaj literatura, choć na swój sposób zręczna i efektowna (czasem efekciarska). Najgorzej czas obszedł się z epilogiem, który już w latach 50-ych wyglądał, jakby był dopisany "na siłę", tyle że motyw rozrachunku z nieodległym faszyzmem wiele jeszcze znaczył. O tym, jaką rolę w powstaniu dwudziestowiecznych totalitaryzmów, a faszyzmu zwłaszcza, odegrało mieszczaństwo, naprawdę wiemy dzisiaj znacznie więcej (choć, oczywiście, gdy idzie o sztukę teatralną, a nie dzieło historyka, nie może to być miara oceny jedyna i ostateczna). Ale Mikołaj Grabowski, reżyser bardzo świadomych wyborów i upodobań literackich, doskonale przecież o tych słabościach *Biedermanna*... wiedział. Starał się więc wydobyć to, co rzeczywiście mogłoby dzisiejszego widza do-



Na pierwszym planie: Mariusz Wojciechowski (*Biedermann*)

tknąć, czyli sprawę "banalności zła", o której znów - po Hannah Arendt, po Simone Weil - nie jest łatwo powiedzieć coś oryginalnego, również ze sceny. *Biedermann*... Grabowskiego - i zgoda na to - jest współczesnym moralitetem o współczesnym Kaźdym, który sam sobie tworzy moralność zależnie od okoliczności; prowadzi niby porządne życie, a przyzwala na zło, a więc je pomnaża. I ów mechanizm, czy raczej spiralę "samonakręcającego się" zła pokazano w Miniaturze sprawnie, ze sporą dozą pomysłowości - już w samym rozwiązaniu przesłania i "pirotechnice". Mariusz Wojciechowski gra Biedermanna, który nie ma w sobie nic z czarnego charakteru; jest, jak trzeba, schludny, uprzejmy, chwilami wręcz sympatyczny, ale niewiele rozumie, a ludzi traktuje obrzydliwie, bo instrumentalnie. Babette Iwony Bielskiej, dorodna i duża, to "ciepła żonka", wpatrzona w swój mężowski ideał. Oboje aktorzy czują doskonale i wydobywają śmieszność replik i reakcji swoich bohaterów, zabiegających o "oswojenie" podpalaczy. Z nimi natomiast jest już gorzej, i nie bez winy reżysera. Rysowani są nazbyt grubą kreską: w przypadku Schmitza można to jeszcze przyjąć (bo to "griaduszczyj cham" w tym duecie), ale niepodobna, gdy idzie o Eisenringa. Ta rola wymaga znacznie subtelniejszych środków, koniecznych do zróżnicowania kilku jego "twarzy" (tak grał Andrzej Łapicki we wspomnianej prapremierze). Eisenring to nie tylko oberkelner po odsiadce, ale może przede wszystkim - by użyć języka *Z archiwum X* - mutujące się diabelstwo, które bywa chamowate, lecz i sceptyczne, a nawet, powiedziałabym, snobistyczne. Słowo daję na koniec, że się nie "czepiam", tylko staram się zrozumieć, dlaczego Frisch w Miniaturze zabrzmiał tak obojętnie. Zaprawdę, czas tej sztuki chyba minął (choć nie minął np. czas *Stillera* Frischa). Tak czy inaczej raczej, dla których Grabowski sięgnął po *Biedermanna*... i o których mówił w telewizyjnym *Magazynie Teatralnym* (gdzie kreowano spektakl na wydarzenie) - nie są całkowicie jasne.

BIEDERMANN POWRÓCIŁ?

Barbara Osterloff

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie
(Miniatura): **BIEDERMANN I PODPALACZE**
Maxa Frischa. Przekład: Irena Krzywicka i
Jan Garewicz. Reżyseria: Mikołaj Grabowski,
scenografia: Krzysztof Tyszkiewicz.
Premiera 10 X 1997.

1997/98

Nie wiem, co to może znaczyć, ale fakt pozostaje faktem - nasz teatr przypominał sobie nagle o autorach, którzy święcili triumfy w Polsce po roku 1956; mianowicie o Friedrichu Dürrenmattcie (jedna premiera za drugą) i o innym słynnym (choć na pewno mniej) Szwajcarze - Maxie Frischu. Kilka jego sztuk grano u nas przed laty na wielkiej fali repertuarowej odwilży i fascynacji dramaturgią absurdu, ironii i groteski. Erwin Axer przygotował wtedy, z wielkim powodzeniem, właśnie *Biedermanna i podpalaczy*, a potem wystawiano również *Andorrę*, *Don Juana*, czyli *miłość do geometrii* i *Biografię*. Jak brzmi Frisch po latach i co pozostało z *Biedermanna*...? Otóż powiem wprost, że nie wydaje mi się, iżby brzmiał najlepiej, a pozostało niewiele. Czas, który przeminął, podzielał chyba na niekorzyść tego tekstu - gdy zabrakło pozateatralnego rezonansu tamtych lat, który sztuce przydawał sensów parabolicznych, zabrakło i... życia. W każdym razie, na scenie Miniatury obnażyła się niejedna ze słabości, które wytknął kiedyś Jan Kott, pisząc, że autor "miał pomysł na skecz i rozciągnął go do trzech aktów". Wątpię, że dzisiaj literatura, choć na swój sposób zręczna i efektowna (czasem efekciarska). Najgorzej czas obszedł się z epilogiem, który już w latach 50-ych wyglądał, jakby był dopisany "na siłę", tyle że motyw rozrachunku z nieodległym faszyzmem wiele jeszcze znaczył. O tym, jaką rolę w powstaniu dwudziestowiecznych totalitaryzmów, a faszyzmu zwłaszcza, odegrało mieszczaństwo, naprawdę wiemy dzisiaj znacznie więcej (choć, oczywiście, gdy idzie o sztukę teatralną, a nie dzieło historyka, nie może to być miara oceny jedyna i ostateczna). Ale Mikołaj Grabowski, reżyser bardzo świadomych wyborów i upodobań literackich, doskonale przecież o tych słabościach *Biedermanna*... wiedział. Starał się więc wydobyć to, co rzeczywiście mogłoby dzisiaj widza do-



Na pierwszym planie: Mariusz Wojciechowski (Biedermann)

FOT. WOJCIECH PLEWIŃSKI

tknąć, czyli sprawę "banalności zła", o której znów - po Hannah Arendt, po Simone Weil - nie jest łatwo powiedzieć coś oryginalnego, również ze sceny. *Biedermann*... Grabowskiego - i zgoda na to - jest współczesnym moralitetem o współczesnym Każdym, który sam sobie tworzy moralność zależnie od okoliczności; prowadzi niby porządne życie, a przyzwala na zło, a więc je pomnaża. I ów mechanizm, czy raczej spiralę "samonakręcającego się" zła pokazano w Miniaturze sprawnie, ze sporą dążą pomysłowości - już w samym rozwiązaniu przestrzeni i "pirotechnice". Mariusz Wojciechowski gra Biedermanna, który nie ma w sobie nic z czarnego charakteru; jest, jak trzeba, schludny, uprzejmy, chwilami wręcz sympatyczny, ale niewiele rozumie, a ludzi traktuje obrzydliwie, bo instrumentalnie. Babette Iwony Bielskiej, dorodna i duża, to "ciepła żonka", wpatrzona w swój mężowski ideał. Oboje aktorzy czują doskonale i wydobywają śmieszność replik i reakcji swoich bohaterów, zabiegających o "oswojenie" podpalaczy. Z nimi natomiast jest już gorzej, i nie bez winy reżysera. Rysowani są na zbyt grubą kreską: w przypadku Schmitza można to jeszcze przyjąć (bo to "griaduszczyj cham" w tym duecie), ale niepodobna, gdy idzie o Eisenringa. Ta rola wymaga znacznie subtelniejszych środków, koniecznych do zróżnicowania kilku jego "twarzy" (tak grał Andrzej Łapicki we wspomnianej prapremierze). Eisenring to nie tylko oberkelner po odsiadce, ale może przede wszystkim - by użyć języka *Z archiwum X* - mutujące się diabelstwo, które bywa chamowate, lecz i sceptyczne, a nawet, powiedziałabym, snobistyczne. Słowo daję na koniec, że się nie "czepiam", tylko staram się zrozumieć, dlaczego Frisch w Miniaturze zabrzmiał tak obojętnie. Zaprawdę, czas tej sztuki chyba minął (choć nie minął np. czas *Stillera* Frischa). Tak czy inaczej rację, dla których Grabowski sięgnął po *Biedermanna*... i o których mówił w telewizyjnym *Magazynie Teatralnym* (gdzie kreowano spektakl na wydarzenie) - nie są całkowicie jasne.

PRZEDSTAWIENIA